

ŚLIMAKURIER

nieregularnik Stowarzyszenia Malakologów Polskich



SNAILCOURIER

irregular newsletter of the Association of Polish Malacologists

samozwańczy redaktor i główny, póki co, pisarz (też samozwańczy)

BEATA M. POKRYSZKO

28 maja 2018

OD REDAKCJI

Bardzo to smutne, że dwa kolejne numery wspominają o tych, którzy nas opuścili. Niedługo po śmierci Andrzeja Samka odeszła od nas Marysia Jackiewicz.

BEATA M. POKRYSZKO

MARIA JACKIEWICZ

Pani Marysia miała 98 lat (1920-1998). Po przejściu na emeryturę bardzo długo pozostawała aktywna zawodowo (ostania publikacja z 2006). Kiedy przestała przyjeżdżać na Seminaria, zawsze wysyłaliśmy Jej kartkę z podpisami nas wszystkich. Stąd pamiętam, że mieszkała przy ulicy Lisa Witalisa.

Najmłodszy z nas nigdy Jej nie spotkali, a szkoda, bo był to dobry nauczyciel akademicki w starym stylu, którego dziś się już prawie nie spotyka. Traktowała ludzi indywidualnie, a nie jak listę z numerami indeksów.

Nie będę się rozpisywać o Jej zasługach malakologicznych, bo o nich przeczytacie w najbliższym czasie w Folia. Powiem tylko, że jej pierwszą i największą miłością były Lymnaeidae. W swoich badaniach używała cech anatomicznych wcześniej wręcz niedostrzeganych. Pamiętam, jak w wierszyku stworzonym dla hecy na jakimś (nudnym) walnym zebraniu, gdzie było coś śmiesznego o każdym malakologu, napisałam „Profesor Marysię zaś przez całe lata najbardziej bawiła ślimacza prostata”. Oprócz błotniarek lubiła Aciculidae (i tu się mogła preparacyjnie wykazać, bo one maciupkie), a także bursztyнки.

Pierwszy raz spotkałam Panią Marysię prawie 40 lat temu – wtedy jeszcze chyba była docentem, nie profesorem. Właśnie zrobiłam magisterium i zaczęłam się przymierzać do doktoratu. Doktorat zaś wymagał preparowania bardzo małych ślimaków. Mój ówczesny Szef i Promotor, Prof. Andrzej Wiktor, wysłał mnie na kilka dni do Poznania, żebym nauczyła się od Pani Marysi technik preparacji. Od razu potraktowała mnie po prostu jak młodszą koleżankę, nie jak smarkacza, który nic nie umie. Ówczesny Zakład Morfologii Zwierząt był dość daleko od centrum ale miał pokój gościnny, gdzie nocowałam. Pani Marysia wiedziała, że ósma rano to za wcześnie, a zakład za daleko od źródeł pokarmu, żeby zorganizować sobie śniadanie, więc co rano przynosiła mi pyszną kanapkę (kanapę!) z szynką lub serem, robiła kawę i naprzód jadłyśmy śniadanie, a potem preparowałyśmy aż się kurzyło.

Następny raz spotkałyśmy się w 1983 na Kongresie Unitas Malacologica w Budapeszcie. Obok Uniwersytetu był park ze zbiornikiem przeciwpożarowym. Jak to zwykle takie zbiorniki, miał strome wybetonowane ścianki. Pani Marysia udała się do parku na przechadzkę (jak wyznała, z lodami) i ujrzała na ściankach owego zbiornika jakieś lymneidy, których zapragnęła. Ponieważ była odziana w przyzwoitą garsonkę, namówiła mnie na połów ślimaków (ja nigdy nie jestem przyzwoicie odziana, a może po prostu wołała wygłupiać się w towarzystwie). Nie było to proste. Najpierw musiałyśmy w sklepie ogrodniczym nabyć minimotyczkę. Do tej minimotyczki przyczepiłyśmy skarpetkę (moją) w taki sposób, że dało się zdrapywać ślimaki z betonu tak, żeby wpadały do skarpetki. W końcu osiągnęłyśmy cel, przy gorącym dopingu około 50 osób spacerujących z psami. Nie koniec na tym! Nikt jadący na konferencję do metropolii nie wozi ze sobą sprzętu terenowego, więc nie miałyśmy pojemnika ani płynów konserwujących. W końcu nabyłyśmy słoik wiśni w likierze i ćwiartkę spirytusu. Wiśnie zjadłyśmy, ślimaki zalałyśmy spirtem w słoiku i potem poszły do jakiejś publikacji.

Pani Marysia była dosyć zaprzyjaźniona z Panią dr Hildegard Zeissler. Obie przyjechały na Kongres do Edynburga, następny po Budapeszcie (1986). Wszyscy byliśmy „skoszarowani” w akademiku, a śniadania jadałyśmy w akademickiej stołówce. I jakie to były śniadania! Obie panie, Marysia i Hildegarda, zasiadały do śniadania i trzeba było to widzieć. Jedna (Marysia) chuda jak patyk, druga (Hildegarda) raczej okrągła, obie w sumie nieduże, ale co one potrafiły spożyć! Inna rzecz, że w owych czasach ani PRLowskie ani NRDowskie pieniądze przyznawane na zagraniczne delegacje nie pozwalały na latanie po knajpach. Więc może babki najadały się na cały dzień?

I jeszcze coś z naszych Seminariów. Pani Marysia zawsze przyjeżdżała na Seminarium w przeddzień i natychmiast poszukiwała towarzystwa osób młodszych. Pukała w drzwi już zamieszkanego pokoju (nietrudno było nas namierzyć, bo było słychać) witała się i pytała, „Dzieci, planujecie coś na wieczór? Bo mam w walizce dobry koniaczek, tak na wszelki wypadek.” Potem przynosiła koniaczek i imprezowaliśmy. Ale nigdy nie była duszą towarzystwa i nie dominowała rozmowy, była raczej słuchaczem niż gadułą, a zachowywała się jak ciocia nas wszystkich.

Będzie nam Ciebie brak, Ciociu, przynajmniej tym, którzy Cię znali.

BEATA M. POKRYSZKO

NAJNOWSZE WYDARZENIA

* O odejściu Marysi Jackiewicz przeczytacie powyżej.

* Niedawno zakończyło się (z powodzeniem) postępowanie habilitacyjne Artura Osikowskiego (Kraków, filogeografia ślimaków, głównie słodkowodnych). Niestety obecnie wszelkie obrady habilitacyjne mają formę wideokonferencji, więc nie ma okazji potem iść do knajpy i czcić. Habilitant z kumplami pewnie czczą, a nieszczęśni członkowie komisji to co? Za pośrednictwem komputera to się człowiek nie napije. Oj chyba na psy schodzimy z tymi procedurami...

* Nasz zagraniczny członek SMP Robert Cameron zgodnie z obietnicą przybył w marcu do Poznania, gdzie odpracował zaproszenie Marysi Urbańskiej wygłaszając dwa wykłady i prowadząc coś w rodzaju warsztatów. Przy okazji (tak zwanym by-the-wayem, albo en passant) ekipa Cameron, Pokryszko i Urbańska namierzyła i policzyła 10 poznańskich populacji *Cepaea nemoralis*. To już przyczynek do następnego banku danych, bo pierwszy właśnie jest opracowywany. Obecni byli (ale nie na łowach cepeaologicznych) Joasia Pieńkowska, Gosia Ożgo (specjalnie przyjechała) i Andrzej Lesicki, który zaprosił nas do świetnej knajpy.

* W poprzednim numerze była mowa o niewystarczającej liczbie prac nadsyłanych do Folia. Teraz niby trochę jest, ale tak sobie myślę, że jeśli mamy wypełnić limit arkuszy wspomnieniami pośmiertnymi, to ja chyba dziękuję!

WASZ INFORMATOR